GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 123.

Dnia 30go Listopada 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine. à Paris.

ZBYTECZNE STRACHY.

W teraźniejszém położeniu Polski, kiedy z jednéj strony rozuzdane barbarzyństwo Moskiewskie, popierane oklaskami Prusskich organów, dopuszcza się bezkarnie wszelkich gwałtów nad zwyciężonym narodem, a z drugiéj upadek ostatniego powstania tak boleśnie odsłonił wewnętrzne nasze słabości, łatwo pojąć przesadną nawet ostrożność i oględność polityków Galicyjskich, którym nowy zwrot w polityce Austryackiéj tak dalece pozawracał głowy, że już po za lojalnością i wypłynąć z niéj mającemi dobrodziejstwy, nic nie widzą, nic nie słyszą, nawet przekleństwa przeszłości. Dziś każden rozważny Polak wie dobrze, że po tak ciężkich ranach, jakich ojczyzna nasza doznała w skutku niedołęztwa kierowników ostatniego powstania, marzyć o powtórzeniu jakiéj nowéj wyprawy Zaliwskiego, o wywołaniu zbrojnego ruchu w jakiéjkolwiek części Polski, byłoby niedorzecznością, szaleństwem, i wywołałoby słuszne oburzenie tych nawet, którzy nie przestali wierzyć w potęgę sił wewnętrznych narodu. Czas prób przeminął; dziś potrzeba rozpocząć pracę długą, cierpliwą a mozolną, aby się przygotować do nowego aktu odrodzenia; dziś przede wszystkiem wzmocnić się moralnie, podnieść na duchu i wyrobić tę siłę wiedzy i woli, która umie kojarzyć a nie jątrzyć, przekonywać a nie narzucać, która powaśnione przez wroga części składowe naszego społeczeństwa nowym duchem powszechnego wyzwolenia natchnąć potrafi. Pojmujemy więc ostrożność, oględność a nawet pewną nieufność w dzisiejszém postępowaniu po drodze patryotycznych usiłowań. Ale czego zrozumieć nie możemy, to téj niesłychanéj skwapliwości, z jaką niektóre pisma polskie Galicyi i Księztwa Poznańskiego chwytają każdą sposobność, ażeby jadem gniewu wybuchać przeciwko własnym rodakom, których przynajmniej niewątpliwą wytrwałość w pracach narodowych szanowaćby należało. Nie mamy żadnego szczególnego powodu do występowania w obronie jenerała Mierosławskiego, różnimy się nawet z nim w wielu punktach zapatrywania się na ludzi i rzeczy, ale chociażby tylko przez wzgląd na trzydziestokilkoletnią a wierną służbę narodową człowieka, który nie raz wzbudzał uwielbienie i nadzieje najszlachetniejszéj części narodu, którego niepospolite zdolności wysoko ceniono w kraju i za granicą, chociażby przez szacunek tylko dla nieposzlakowanego imienia Polskiego, nie mo emy zataić smutku, jakim nas przejęło lekkomyślne i najwyższą nienawiścią pałające wystąpienie Czasu, Gazety Narodowéj, Przeglądu lwowskiego i Dziennika Poznańskiego na samą wieść aresztowania w Krakowie jakiegoś młodzieńca, którego policya Austryacka za agenta Mierosławskiego ogłosiła.

Zkądże macie dowód, panowie, że ow schwytany młodzieniec był ajentem Mierosławskiego? Czyż słowa policyi Austryackiéj są dla was dzisiaj ewangelią? Czyżby wam miléj było rzucić kamieniem na brata emigranta, aniżeli przypuścić, że ów więzień mógł być zwyczajném narzędziem Moskwy lub staréj biurokracyi Austryackiéj, która, cokolwiek powiecie na pochwałę "nowego sprzymierzeńca Polski," ma jeszcze wielkie znaczenie w Galicyi? Przed laty niewielu poseł Niegolewski odkrył przed światem, jakich to sposobów używać umieją Prussacy, kiedy idzie o ubarwienie nowych tortur na narodowość Polską, że się nie wzdrygają zakładać spisków między Polakami, sprowadzać ajentów z zagranicy i grać rolę zagorzałych potryotów Polskich. Ten jeden fakt byłby wystarczającym dla ludzi, mniéj namiętnych od redaktorów wspomnionych organów, do naturalnego przypuszczenia, że ta sama polityka, którą poseł Niegolewski sprawiedliwie napiętnował, odżyła dzisiaj w osobie owego więźnia Krakowskiego. Ale były inne, daleko świeższe. Wszak wiadomo, jaką rolę odgrywali ajenci Moskiewscy w zaburzeniach Rumuńskich przeciwko żydom. Wszak nietajno w Galicyi, że Moskwa wraz z Święto-Jurcami wszelkich sposobów użyje, wszelkie maski przybierze, ażeby kajdany narodowości Polskiéj po staremu ześrubować. Wszak były nawet ostrzeżenia, że Moskwa wzmocni Galicyjską ajenturę swoją, ażeby zapowiadane reformy namiestnika Gołuchowskiego udaremnić. Wszystko to było wiadome i obszernie w gazetach rozpisywane, a jednak, na znak dany przez policyą Austryacką, jakby jeden mąż, szanowni redaktorowie wspomnionych dzienników przypuścili szturm na Mierosławskiego, okrzykując go na nowo zdrajcą kraju za to, że śmiał loyalność Galicyjską swoim ajentem nadweręžać. Powiadają, że przy owym ajencie znaleziono list Mierosławskiego, upoważniający go do "zbierania składek, które miały posłużyć do podniesienia powstania." Ktoż ten list widział, kto go czytał? Policya Austryacka. I to ma być dowód najoczywistszy, że Mierosławski a nie kto inny wysłał do Galicyi swego ajenta, że Mierosławski a nie kto inny dał mu upoważnienie do zbierania składek na powstanie? Nikt się nawet nie pytał, przeciwko komu miało być powstanie, czy przeciwko Moskwie czy Austryi; nikomu nie przyszło na myśl, że jeżeli w całéj téj historyi jest coś prawdziwego, to może to, że Mierosławski odzywał się o składki na biednych towarzyszów wygnania, coby, zdaje się, nie było tak wielką zbrodnią. Dosyć że policya Austry cka powiedziała: "Mierosławski spiskuje," ażeby na powszechną trwogę w całéj Galicyi i w całém Księstwie Poznańskiem zadzwoniono. Strach był powszechny: już widziano zachmurzone czoło Franciszka Józefa; już Gołuchowski opuszczał berło namiestnikowskie, już autonomia Galicyi przepadała na zawsze z winy tego niepoprawnego wichrzyciela, Mierosławskiego. Szczęściem, że sam rząd Austryacki ulitował się nad strwożonymi i ogłosił w urzędowéj Gazecie Lwowskiéj, "że winy jednego człowieka na karb kraju nie

złoży," że wszystko pójdzie drogą wskazaną przez wolnomyślnego monarchę. Wtenczas dopiéro ochłonęły umysły, rozwaga wróciła i pokazało się, że ów młodzieniec schwytany w Krakowie żadnym ajentem Mierosławskiego nie był i że list przy nim znaleziony po prostu sfałszowany, jak doniósł korespondent Dziennika Poznańskiego. Widzicie panowie, do czego to prowadzą zbyteczne strachy, kiedy ich pobudką nienawiść; trochę cierpliwości, a nie bylibyście potrzebowali odsłaniać waszéj ulubionej taktyki potępiania wszystkiego, co przez powiększające szkło Austryackie na sprawę narodową nie patrzy.

Zakomunikowano nam łaskawie wiérsz naszego niewidomego poety Michała Chodźki pod tytułem : "Męczenniki Moskiewskie (w odpowiedzi na wiérsz francuzki Wiktora Rochetin z powodu uduszenia Murawiewa napisany i poświęcony mnie 29 września 1866 roku)." z którego z przyjemnością następujące wyjątki podajemy :

I.

Czterdzieści lat minęło, jak w Piotrowym grodzie
Pięć szubienic stawiano na grudniowym lodzie
I jak na nich wieszano pięciu męczenników,
Piérwszych ludzi na Moskwie, carskich buntowników.
Patrzał na nie bez wiary, bez łzy naród dziki,
Wiedząc tylko to jedno, że to buntowniki.
Lecz nad hańby narzędzia, nad trupy zsiniałe
Anioł Boży rozwijał swoje skrzydła białe,
I ująwszy w objęcia dusze męczenników,
Leciał nad tłumy dzikich, struchlałych mużyków,
Oczy suche bez życia, piérś bez westchnienia,
Znaki długiéj niewoli, śpiącego sumienia.
Tylko z ust otworzonych na znak życia ciała
Słupem para nad głowy tych bydląt leciała,
I Anioł nie wcielone odniósł dusze Bogu,
Aż lud carski powstanie z swojego bezłogu.

II.

I niedługo noc przyszła, pamiętarz Wiktorze,
Któréj odgłos przeleciał po świata przestworze,
I pomnisz dzień ów piękny, gdy w Polskiéj stolicy
Uczczono pamięć mężów z carskiéj szubienicy.
Jak ich trumny wieńczono bluszczami z téj ziemi,
Którą dzicz ich znaczyła śladami krwawemi.
I pomnisz, kiedy przednie naszych hufców straże,
Zatykały proporce, przed ich oczy wraże,
Na których napis świadczył, że ta wojna święta,
Że za naszą i za nich swobodę podjęta.
Próżno, ofiarą naszą mużyk się nie skruszył,
A jęk Matki, niedługo śmiech ludzi zagłuszył.
My z kijem na pielgrzymkę, a Moskwa grusuje
Jak szarańcza, zabija, pali i rabuje.

III.

Długie lata minęły, na wszechświata strony
Rzucał blask swój pielgrzyma pałasz wyszczerbiony,
I głos jego proroczy leciał ku północy,
By czuwali nad zniczem Listopada nocy.
Kiedy lud gdzie powstawał i wołał do broni,
Na ich czele niesiono orła przy pogoni.

IV.

I znów wszystko ucichło, spuściliśmy głowy,
Aż tu od strony Wisły biegnie goniec nowy,
Wieść radosna, wieść straszna : powstanie Warszawy!
Trzyletni bój bez broni, i już koniec wrzawy.
Z głodem, z śmiercią, bój straszny. Kto wygrał ? Czas powie.
Lud uwłaszczony, wojna na świata połowie.
. . . .

V.

Na łonie Matki Polski, groby i pustynia.
Ziarno zasiewu męki, wszechżycia świątynia.
Anioł duszy Pestlowéj nie znalazł mściciели,
Dzwon Herzena umilknął w łez i krwi topieli.(*)

VI.

W upływie wieków, naród co żył duchem życia,
Snuje nić swych przeznaczeń od swego powicia.
Miłość i miłosierdzie, jego godłem będzie,
Jego do spraw swych Bóg ma, jak wierne narzędzie.
Wierny Bogu, on zdziwi świat czynami swemi
I wskaże ludziom drogę do Boga na ziemi.
I każdy lud, co cierpiał, w nim brata poczuje,
I gdy on ziemię straci, miejsce mu gotuje,
Bo on godło Chrystusa niósł jak tarcze wszędzie,
I choć błądzi, zagłady lękać się nie będzie.
. . . .
I jest naród porwany z odmętu do życia,
Który dzikość piérwotną snuje od powicia,
Więdną trawy, gdzie przeszedł, a gdzie się zatrzyma,
Wszelki żywot ustaje pod dłonią Kaima.
On pojmie przemysł ludzki, weźmie lisa chytrość,
Weźmie wilka zuchwałość i tygrysa bystrość,
W wiekach zmnoży swe skarby, lecz nigdzie człek Boży
Współuczuciem wezwany, głowy nie położy,
Ale syn jego wybrany, gdy będzie u szczytu,
Stanie jak zimny posąg, ciosany z granitu,
Na którym dłoń bezumna nie mogła położyć
Myśli sercu przystępnéj, lecz umie zatrwożyć.

W tém miejscu kreśli poeta zamach na życie Cara i gwałtowną śmierć Murawiewa, a potém tak kończy :

. . . . Cóż dla nas z tych czynów?
Bezowocne dla Polski sprawy Moskwy synów.
My nie pójdziem z toporem, ani z pętlą kata,
Nawet przeciw wrogowi; dla własnego brata
My zbroim duszę w miłość, miłosierdzia prosim,
Miłość i miłosierdzie, my z pielgrzymstwa głosim.
Tobie, synu Wasilów, życzym powodzenia,
Czekamy dnia wielkiego twego wybawienia,
Aż tę przepaść okropną, coś wyrył przed nami,
Nie zapełnisz za wolność swemi ofiarami,
Aż kamienie dusz waszych, na łzy roztopione,
Obmyją ręce wasze, naszą krwią zbroczone.
My nie pójdziem z toporem, wam szczęścia życzymy,
My na krańcach ziem naszych jak dawniej stoimy;
Długą pokutą święci, dźwigniem ludy nasze,
Niosąc dla nich proporce, i stare pałasze.
Może z gniazda starego Polskie piskle nowe
Wyleci skrzydłem orła na pole ludowe,
Chocimskie weźmie szpony. Powiedziałem, może.
Trzeba cudu, Ty cud daj, wiekuisty Boże!

1 października 1866.

Michał Chodźko.

* Teraz dzwoni niewoli, jak przedtém wolności.—Przyp. Red.

Szanowny Redaktorze!—*Dziennik Warszawski* z dnia 17 listopada b. r. zamieścił w kolumach swoich ukuty, zapewne na rozkaz jego urzędowéj redakcyi, rodzaj dość niezręcznego adresu bezimiennych Czechów, niby z *Pilzenskeho kraji* (Czech pisze : Plzeňského kraje) do Rossyi.

W adresie tym, nieszczęśliwi ci mieszkańcy Pilzenskeho kraji proszą Rossyi, jako najpotężniejszéj ze Słowiańskiéj rodziny pani, o ratunek przeciw Germańskiemu ciemięztwu, o zagarnięcie ich do jéj macierzyńskiego łona, wzdychając do téj chwili jako do zbawienia, zrzekając się z góry nawet.... ojczystego języka.

Ponieważ to bezzasadne szyderstwo z mojego narodu, który obecnie mam zaszczyt reprezentować na zewnątrz, wyczytałem już w tłumaczeniu niemieckiém w *Wanderer*'ze, i nie będąc pewnym, czy je i inne nieprzyjazne nam dzienniki nie powtórzą, na świadectwo naszych Panslawistyczno-moskiewskich dążności, czuję się w obowiązku zetrzeć doraźnie ten brud, z Rossyjskiego organu na mój naród wylany, a przede wszystkiém zapewnić uczciwych Polaków, że w Ojczyźnie mojéj nie ma trzech Czechów, coby się ośmielili podobnego rodzaju dokument hańby narodowéj podpisać.

Dziennik Warszawski, powołując się w tym swoim adresie, *swoim* powtatarzamy, a nie Czechów, na słowa Palackiego, zapomniał niebacznie, że tenże sam Palacki (patrz list do Pogodina) nazwał przecie niedawno rząd Rossyjski : niemiecko-tatarskim.

Nas pamięć nie opuszcza tak łatwo. Wspomnień ostatnich wypadków w Polsce, w których młodzież nasza krwią święty wzięła udział, nie zatrze czas. Pod knuty, do szubienic, do kopalń sybirskich—nie pilno nam. A po cóż innego moglibyśmy ku Rossyi wyciągać ramiona.

Daléj co do języka, którego chętnie niepodpisani autorowie adresu, wyparliby się na korzyść Rossyjskiego, jako języka *większości* Słowiańskiéj i wykształconego *urzędowo* na ukazach "byt' po siemu," przyznajemy, że pare lat temu był w Pradze niejaki *Jezbera*, co na własną rękę, pozłoconą zapewne imperyałami, zaczął drukować moskiewskie abecadła, ale wkrótce przed wzgardą ogólną musiał się wynieść z Czech do Rossyi. Czech prawdziwy, a nie z *Dziennika Warszawskiego*, kocha swój język, i wie, że się nim z każdym pokrewnym rozmówi.

W końcu przed niedawnym czasem mając szczęście być w Czechach, przekonałem się na gruncie, co myśli naród i gdzie dąży. Zapewnić tu więc mogę raz jeszcze i powinienem jako stróż jego politycznych spraw, że ziomkowie moi, usiłując obecnie wydrzeć się ze szponów Germańskich, nie pragną bynajmniéj zatopić swą niepodległość w otchłaniach Panslawizmu.

Wreszcie, *niepodpisani* na edresie *Dziennika Warszawskiego* krew i majątek oddają dla Rossyi; my zaś w imieniu Czech oświadczamy, że krew naszą, przez tak długi czas laną hojnie za Bóg wie nie czyje interesa, i biedne mienie nasze, ocalałe od grabieży Niemieckiéj, już tylko Ojczyźnie złożymy na ołtarz.

Zechciej, Szanowny Redaktorze, zamieścić te kilka wierszy w swojém piśmie, i przyjmij zapewnienie szacunku, z jakiém pozostaję.

Paryż, 22 listopada 1866.

Józef V. Frič,
Pełnomocnik Komitetu za Niepodległość Czech i Morawy.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Uroczystość otwarcia czwartéj kadencyi sejmu Galicyjskiego odbyła się we Lwowie dnia 19 listopada w południe wśród objawów bezprzykładnego zajęcia i zapału. Marszałek sejmu, książę Sapieha, zagaił posiedzenie energiczną przemową. Zdaniem jego, prace poprzednich kadencyj nie były bezowocne. Wprawdzie rząd nie przychylił się do prośby, aby osobnego zamianowano kanclerza dla Galicyi, ale przyczyną téj odmowy było, że zaproponowana zmiana była w ścisłym związku z całkowitém urządzeniem monarchii Austryackiéj. Z drugiéj strony cesarz zadosyć uczynił życzeniom kraju przez zamianowanie gubernatorem Galicyi krajowca, człowieka godnego zaufania narodu, który to zaufanie w istocie posiada. Jest w mocy sejmu dopomódz gubernatorowi w dopełnieniu jego misyi przez obranie roztropnéj polityki, przez rozsądne ograniczenie żądań i okazanie rządowi, że sejm nie wszedł na fałszywą drogę. Ks. Sapieha mówił następnie o wypadkach bieżącego roku. Zostawiły one smutne wspomnienia, lecz nieszczęścia stają się dobrodziejstwem, jeżeli przyjmowane bywają za naukę na przyszłość. Wielka rola zachowana jest dla sejmu. Dotąd prawa były pisane i wykonywane przez cudzoziemców ; odtąd będzie inaczéj. Jest to dobrodziejstwo udzielone nam przez monarchę, za które należy mu się wdzięczność od sejmu. Tę wdzięczność powinien sejm wyrazić mu jako cesarzowi i królowi głośno i jednomyślnie. Na ten wniosek sejm odpowiedział trzykrotném : niech żyje ! Następnie, wśród głębokiéj ciszy przemówił hr. Gołuchowski w te słowa : "Powołany powtórnie do przyjęcia zarządu spraw tego kraju, staję po raz piérwszy w pośród jego reprezentantów. Długo nawyślałem się, nim postanowiłem zająć na powrót stanowisko, z którém połączone prace miałem sposobność poznać w ciągu 10letniego doświadczenia, nabytego wśród najtrudniejszych okoliczności. Lecz pomnąc na współczucie okazane mi przez sejm podczas ostatniéj kadencyi, zachęcony radami przyjaciół, których imiona i opinie znane są krajowi, i w końcu wysoce zaszczycony przez monarchę, postanowiłem jeszcze raz oddać moje siły i działalność na usługi publiczne. Nic trwałego nie można zbudować bez współudziału ludu. Dla tego z zupełném zaufaniem wzywam moich kolegów, by mi dopomagali w dopełnieniu moich obowiązków. Zewsząd, bez różnicy wyznań i ras, odzywa się przekonanie, że dobrobyt i przyszła pomyślność wszystkich mieszkańców cesarstwa mogą być osiągnione tylko za pomocą najściślejszéj jedności wszystkich jego części. Spodziewać się należy, że co raz twalsze węzły łączyć będą lud z Koroną." Mowca złożył potém do laski marszałkowskiéj trzy propozycye rządowe : 1) własnoręczny list cesarza do hr. Belcredego przy zakończeniu wojny ; 2) budżet ; 3) wniosek zmodyfiowania artykułów 11 i 13 wyborczego prawa sejmu, aby je zastósować do nowéj organizacyi handlu i przemysłu. Potém hr. Gołuchowski przedstawił sejmowi p. Possenger, rządowego radzcę i komisarza, z prośbą, aby mu takie same współczucie jak podczas ostatniéj kadencyi okazywano. Daléj hr. Gołuchowski wspomniał o przychylném przyjęciu, jakiego doznał od kraju, i złożył przyrzeczenie, że się mu odpłaci wdzięcznością przez gorliwość w służbie dla dobra swoich współrodaków. Mowę swą zakończył gubernator-krojowiec wśród hucznych, powszechnych i przedłużonych oklasków. Jako najważniejszy fakt zapisać tu należy, że sejm Galicyjski po raz piérwszy otwarty został w języku polskim. Własnoręczny list cesarza odczytany był także w języku polskim, ponieważ, jak marszałek twierdził, tłumaczenie ruskie nie było przygotowane. Żałować należy, że to zaniedbanie wydarzyło się zaraz na piérwszém posiedzeniu. Urzędnikom sejmowym nie powinno nigdy brakować czasu, kiedy idzie o dopełnienie formalności, które mają na celu nie tylko zaspokoić słuszne i przez uchwały sejmowe przyznane żądania braci Rusinów ale i pozbawić agentów Moskiewskich wszelkich pozorów do drażnienia umysłów. Sejm Galicyjski i jego urzędnicy powinni pamiętać, że najważniejszém ich zadaniem jest jak najściślejsze skjarzenie dwóch bratnich plemion, których poróżnienie wywyłało najzgubniejszą wojnę domową i sprowadziło upadek staréj Rzeczypospolitéj Polskiéj.

EMIGRACYA.

Rezultat dodatkowego głosowania na 5 członków Komitetu Reprezentacyjnego :

Komisya Wyborcza, po ukończeniu swéj czynności na dniu 10 listopada 1866 r. zawiadamia ogół niniejszém, iż rezultat dodatkowego głosowania na 5 członków Komitetu Reprezentacyjnego jest następujący :

W głosowaniu wzięło udział 1438 osób.

Z kandydatów przedstawionych dwóch tylko otrzymało większość ; pułkownik Walery Wróblewski, posiadający 1011 wotów; ksiądz Kazimierz Żuliński 962 wotów. Następnie największą ilość wotów otrzymali następujący :

Biernawski Alekander	690.
Jarmund Stanisław	664.
Świętorzecki Bolesław	622.
Heltman Wiktor	430.
Mazurkiewicz Wincenty	303.
Korabiewicz Edmund doktor	162.
Działyński Jan hrabia	191,
Miłkowski Zygmunt	155.
Różycki Edmund jenerał	141.
Ruprecht Karol	103.

Szczegółowe sprawozdanie w krótce zostanie ogłoszone.

Paryż, 12 listopada 1866.

Sekretarz Komisyi Wyborczéj, A. Okińczyc.

Tak więc skład Komitetu pozostaje ten sam. Wybranymi większością głosujących są : jenerał Hauke (Bosak)—Dąbrowski Jarosław — Wróblewski Walery — i ksiądz Żuliński Kazimierz, Powołani zostaną zapewne dla dopełnienia składu Komitetowego, jak dotąd, najwięcéj głosów mający : Biernawski Alexander—Jarmund Stanisław — Świętorzecki Bolesław. Rezultat taki nie odpowiada naszym oczekiwaniom. Sądziliśmy, ze wotujący uwzględnią najprzód konieczną potrzebę wprowadzenia do Komitetu choćby jednego członka dawnéj Emigracyi, i złożą dowód tym sposobem, że zjednoczenie pojmują nie tylko w słowach ale i w czynie i że na drodze politycznéj żadnego kroku bez doświadczenia, bez dokładnéj znajomości dziejów emigracyjnych stawiać nie myślą. Pominięcie kandydatów z dawnéj Emigracyi jest błędem wotujących jeszcze i dla tego, że uświęca tę nieufność do starszéj braci na wychodztwie, która w r. 1863 wiele ważnych czynności zagranicznych oddała w ręce nieudolne i niegodne. Oprócz tego znaczna liczba głosów dana ob. Świętorzeckiemu dowodzi, ze duch koteryj, duch zaściankowego patryotyzmu przeważa jeszcze rozwagę i wytrawność obywatelską. Przez niedorzeczne i przepełnione szlachecką zarozumiałością wystąpienie swoje, ob. Świętorzecki postawił się politycznie w zupełnéj sprzeczności z Komitetem, którego przypadkowo tylko, t. j. w zastępstwie jła Różyckiego, stał się członkiem. Naturalném następstwem téj sprzeczności było : albo usunięcie ob. Świetorzeckiego z przyszłego składu Komitetu ; albo dobranie jeszcze jednakowo myślących, np. jenerała Różyckiego i innych, mniéj więcéj wyraźnych zwolenników doktryn Towiańskiego, z poświęceniem wszystkich innych członków Komitetu. Byłoby to przynajmniéj loicznie, gdyż każden rozsądny człowiek rozumie, że podwójnych zasad i programatów w żadnym komitecie politycznym być nie może. Wota więc powtórnie dane ob. Świętorzeckiemu a potwierdzające zarazem urzędowanie innych kolegów Komitetowych są świadectwem zupełnéj jeszcze niedojrzałości politycznéj a może i tego uporu fakcyjnego, który co raz bardziéj słabnie wprawdzie w Emigracyi, ale jeszcze się trzyma i daje się poznać przy każdéj niemal sposobności.

Wybory świeżo dokonane postawiły Komitet w trudném położeniu. Większość jego członków pojmuje zapewne, że jeżeli może mieć jakiekolwiek znaczenie w dalszym rozwoju spraw narodowych, to musi starać się przede wszystkiém, ażeby przynajmniéj pod względem zasad politycznych i społecznych panowała w jego łonie najzupełniejsza zgoda, ażeby na zewnątrz występował zawsze tak zbiorowo jak przez pojedynczych swych członków, jako związany ścisłą solidarnością myśli i uczuć narodowych, gdyż tylko tym sposobem może sobie zjednać poszanowanie. Czy dojdzie do téj jedności wobec teraźniejszego rezultatu głosowania ? Czy ob. Świętorzecki rozumie fałszywe stanowisko, jakie mu wyrobiła jego wyraźna pochyłość ku Towiańszczyźnie, i czy uczuje potrzebę zdjęcia z Komi-

tetu téj dwulicowéj barwy, jaką mu swoją w nim obecnością nadaje? O tém się zapewne wkrótce dowiemy, gdyż Komitet naturalną koleją rzeczy nie omieszka wystąpić przed Emigracyą tak ze sprawozdaniem ze swoich dotychczasowych czynności jako téż z swojemi myślami na przyszłość. Życzymy bardzo, ażeby w tém wystąpieniu Komitetu Emigracya znalazła dowód, że pomiędzy wszystkiemi jego członkami nastąpiło zupełne i prawdziwe Zjednoczenie, i że Komitet, wzywając do jedności, pokaże przede wszystkiém siebie za przykład.

W dzienniku francuzkim *Le Journal de la Meurthe* z dnia 25 listopada czytamy opis koncertu urządzonego i danego w Nancy przez naszego zacnego i czcigodnego artystę Wojciecha Sowińskiego, w celu niesienia pomocy naszym współtowarzyszom wygnania. Z przyjemnością posługujemy się wyjątkiem z wymienionego dziennika, aby wynurzyć szanownemu ob. Sowińskiemu naszą narodową wdzięczność za jego wytrwałe i wzorowe zabiegi na korzyść nieszczęśliwéj braci naszéj.

Bez wątpienia—powiada ów dziennik—ten wieczór muzykalny jest dosyć pociągającym, ażeby się mógł obejść bez uwag obcych sztuce. Chcemy jednak szczególny nacisk położyć na missyą, jaką sobie obrał pan Sowiński. Pianista sławny, artysta, który swoim pracom zawdzięcza skromny ale zasłużony majątek, p. Sowiński przejeżdża corocznie inną część Fraacyi, urządzając koncerta, których dochód przeznaczony jest wyłącznie na biednych Polaków. Z końcem każdéj takiéj dobroczynnéj wycieczki, przywozi do Paryża swoje żniwo, które dzieli na dwie równe części: jednę oddaje w ręce szanownego księdza Perrano, dyrektora Dzieła Katolicyzmu w Polsce, drugą doręcza Komitetowi Franko-Polskiemu.

My tylko dodamy, że pan Sowiński odznacza się rzadką skrupulatnością w kontrolowaniu i oddawaniu dochodów koncertowych. I to powiększa jego piękne zasługi.

Lecz gdy o szlachetnych czynach naszych ziomków rzadko kiedy można wyczytać publiczną wzmiankę i zaledwo wspomni o nich pojedynczy miejscowy dzienniczek, za to popełnione przez naszych współtowarzyszów wygnania przestępstwa trąbione są na wsze strony, dochodzą do uszów całego świata, wsiąkają głęboko w pamięć publiczności i rodzą przeciw imieniu polskiemu uprzedzenia, które trudno przychodzi wykorzenić i zatrzeć. I tak niedawno powtórzony był przez wszystkie dzienniki angielskie następujący artykuł, pod tytułem, *Polscy Fałszerze*: "Paryzki sąd przysięgłych już kilka razy zajmował się sądzeniem Polskich wychodźców za posiadanie fałszywych banknotów moskiewskich, fabrykowanych w Londynie, i puszczanie ich w obieg w różnych stolicach Europy a osobliwie Francyi. Fałszerze i ich ajenci mieli podwójny cel na oku: najprzód pośrednio podkopać kredyt Rossyjskiego rządu zniżeniem wartości jego papierowych pieniędzy; a powtóre, otrzymać pieniądze na zapłacenie długów zaciągnionych przez Polskie rewolucyjne stronnictwo w ostatniém powstaniu i utrymanie organizacyi dalszéj propagandy. Osłona patryotyzmu zarzucona na wyżéj wymienione przestępstwa ma tłumaczyć powody, dla których ludzie tego rodzaju jak inkryminowani ich się dopuścili; uważali oni widocznie fabrykowanie i puszczanie w obieg banknotów raczéj za polityczny aniżeli kryminalny występek, lecz zapomnieli, że rzeczywistemi ofiarami ich fałszerstwa stali się, nie rząd Rossyjski, ale wexlarze i kupcy zagraniczni, którzy im się dali oszukać. W kwietniu b. r. polski ksiądz, nazwiskiem Musiałowicz, skazany został na dwa lata więzienia za zmianę fałszywych banknotów. W tym samym akcie zaskarżenia objęty był drugi ksiądz, nazwiskiem Kotkowski, wikaryusz przy kościele Ś. Marcina w Paryżu, który uciekł do Monachium i ztamtąd na żądanie wydany został w ręce władz francuzkich. Postawiono go teraz przed sąd z trzecim księdzem Rożańskim, z parafii P. Maryi na Batignolles i obwiniono odydwóch o tę samę zbrodnią. Kotkowski nie wypierał się udziału w puszczaniu w obieg banknotów, lecz zachowanie się Rożańskiego stało w smutnéj sprzeczności z jego duchownym charakterem. Z początku zaparł się, że nigdy nie widział żadnego banknota, i obwinił współwięźnia, że powodem jego skargi była złość osobista; lecz po kilku sprzeniewierzeniach się był zmuszony przyznać, że parę banknotów zmienił u bankiera Muller przy ulicy Ś. Łazarza. Wielu wexlarzy poznało go i przytoczono dowody, że część dochodów ze sprzedaży banknotów obrócił na korzyść swoich krewnych. P. Lachaud, co bronił Kotkowskiego, dowodził, że jego występek był prostym aktem nieprzyjacielskim przeciw wrogowi, i przytoczył ustęp z historycznego dzieła p. Thiers, aby wykazać, że Napoleon I podczas wojny z Rossyą puścił w obieg znaczna ilość fałszywych rubli przywiezionych z Paryża. Sędzia odpowiedział, że akt cesarza był prostym krokiem odwetu w nieprzyjacielskim kraju, gdy obecne oszukaństwo było popełnione na bankierach i wexlarzach w Paryżu i na francuzkiéj ziemi. Sąd uznał oskarżonych za winnych, z łagodzącemi okolicznościami, i skazał ich na dwa lata więzienia i 100 fr. kary."

Dopókiśmy sądzili, że wexlarstwem fałszywych banknotów trudnili się wyłącznie zbiegi, starozakonni przemysłowcy i emigranci chlebowi, dziwiliśmy się raczéj ich głupocie, która dawała się tak łatwo łapać w sidła zastawione na nich przez agentów moskiewskich, i nie mogła zobaczyć, że nic tak szybkiemu nie ulega wykryciu jak fałszywy banknot zagraniczny, którego nie można gzieindziéj zmienić tylko u wexlarza, który fałsz natychmiast spostrzeże. Lecz skoro widzimy dziś, że i polityczni wychodźcy polscy, a nawet członkowie komitetów, biorą się do fałszerstwa, winniśmy oświadczyć, że uważamy ich za prostych kryminalistów, którzy się dopuszczają najniewdzięczniejszéj zbrodni oszukaństwa na obywatelach kraju, co im gościnny daje przytułek. W imieniu stronnictwa rewolucyjnego protestujemy najsilniéj przeciw sposobowi ich tłumaczenia się, że dochód z fałszerstwa obracali na korzyść celów rewolucyjnych. Biada rewolucyi i propagandzie, któraby kierowali fałszerze. Do świętych celów dochodzi się tylko drogą prawości, przez najczystsze ofiary i poświęcenia. Spodziewamy się, że Komitet Reprezentacyjny urzędowém oświadczeniem odeprze ten zarzut uczyniony stronnictwu rewolucyjnemu i wykaże, że ani jego długi nie są opłacane ani jego propaganda utrzymywana z dochodów fałszerstwa.

Wczoraj wieczorem, stosownie do przyjętego zwyczaju obchodzenia rocznicy listopadowéj w gronie polskiém, zebrali się wychodźcy polscy przebywający w Londynie na bratnią wieczerzę w sali jadalnéj p. Grzeszkowskiego, Newport Market. Nigdy zebranie polskie w Londynie nie miało cechy ogólniejszéj. Byli obecni miejscowi przedstawiciele wszystkich dawnych stronnictw emigracyjnych Żony i siostry towarzyszyły braciom i mężom. Krzesło prezydującego zajął najstarszy wiekiem i zasługami pułkownik L. Oborski. W zagajającéj przemowie przypomniał on świętne rozpoczęcie powstania Listopadowego i głośne jego zwycięztwa i z yreerskim żalem potępił niedołęstwo i złą wiarę, które sprowadziły jego upadek. Lecz najpotworniejszym w jego oczach zdrajcą był Wielopolski, który wyzwał naród do bezbronnéj, rozpaczliwéj walki i jest odpowiedzialnym za wszystkie nieszczęścia, jakie dziś spadły na naszą ojczyznę. Przeklęte niech będzie imie jego na wieki!—Następnie zabrał głos ob. Czyński, twierdząc, że w Polsce są arystokraci, ale nie ma arystokracyi, któraby jak angielska mogła stać się dobroczynną dla kraju, że demokracya nie była utworem narodowym, ale obcym, francuzkim. Te zdania wywoływały częste zaprzeczenia. Mowca przerywany głos zakończył wnioskiem, aby ogół londyński wybrał komisyą do pełnienia służby narodowéj wobec publiczności angielskiéj i do zajmowania się interesami miejscowéj emigracyi.—Ob. Koziełł oświadczył jako członek gminy Zjednoczenia, że wszelkie czynności zewnętrzne należą do Komitetu Reprezentacyjnego, i że komisya w Londynie może tylko stanąć za jego zezwoleniem i działać winna w ścisłém z nim porozumieniu.—W końcu zabrał głos ob. Bobczyński, dowodząc że demokracya jest stronnictwem prawdziwie narodowém, polskiém, że tylko przez zasady demokratyczne możemy się obronić od zamachów naszych wrogów, usiłujących rozbić nasze społeczeństwo na nieprzyjazne warstwy, rasy i wyznania, i stworzyć ową zjednoczoną siłę, która zdolną będzie wywalczyć niepodległość narodową. Arystokracya nie ma żadnéj racyi istnienia w Polsce, i im prędzéj wsiąknie w lud, tém lepiéj zasłuży się krajowi. Wszelkie komisye do działań politycznych muszą składać się obecnie z ludzi wybitnych przekonań demokratycznych i przyjąć za podstawę swych prac manifest rewolucyjny z 22 Stycznia. Ten ostatni głos wypowiedział zdanie większości zgromadzonych.

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.